DZIEKANAT
Wydziału Historycznego UJ
wpłynęło 9.11.2021

Dr hab. Jakub Sito, profesor Instytutu Sztuki PAN **Warszawa 07.11.2021**

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Dagny Nestorow pt. „Rola fundacji artystycznych w kreowaniu >>Państwa Rzeszowskiego<< Lubomirskich w XVII i XVIII w." napisanej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Betleja, prof. UJ.

Do recenzji została mi przedłożona rozprawa mgr Dagny Nestorow poświęcona problematyce oprawy artystycznej rzeszowskiego dominium Lubomirskich, jednego z tzw. „państw magnackich", swoistych, nieformalnych tworów quasi-politycznych w specyficznym systemie ustrojowym dawnej Rzeczypospolitej, z charakteryzującą ją decentralizacją, silną zwłaszcza w 2. połowie XVII i w XVIII wieku. Autorka podjęła się zatem niełatwego zadania powiązania badań o charakterze historycznym oraz historyczno-artystycznym.

W posługiwaniu się pojęciem „państwa rzeszowskiego" autorka – obok literalnego cytowania tego określenia za źródłami z epoki (korespondencja Lubomirskich) – przyjęła stanowisko części współczesnych badaczy, zwłaszcza sugestie historyka geografii Mariusza Kowalskiego, który w swojej niedawnej pracy (*Księstwa Rzeczypospolitej. Państwo magnackie jako region polityczny*, Warszawa 2013) przyjął wieloaspektowe znaczenie pojęcia „państwo", odnoszące się nie tylko do wspólnoty makropolitycznej Rzeczypospolitej, ale także do szeroko rozumianej magnackiej własności ziemskiej. Jak pisze autorka, podążając tropem rozważań Kowalskiego, „dążąc do utrzymania należytego prestiżu, magnaci starali się pozyskać dla siebie i swych posiadłości status oddający dynastyczne aspiracje". Owe nieformalne – podkreślmy to jeszcze raz – i nie ujęte w systemie prawnym Rzeczypospolitej magnackie „państwa", są – rzecz jasna – czymś zupełnie innym niż np. ordynacje (Zamojska, Ostrogska i in.), niepodzielne terytorialnie, rządzące się skodyfikowanymi regulacjami, poddane prawnej „opiece" sejmu. W historiografii polskiej termin ów – póki co – nie przyjął się powszechnie wbrew supozycjom autorki, jednakże w świetle interesujących badań Mariusza Kowalskiego, uznaję go za uprawniony i ciekawie rokujący w perspektywie przyszłych badań historyków polskiego ustroju, gospodarki i kultury.

Mgr Nestorow postanowiła niejako przeegzaminować funkcjonowanie „państwa magnackiego" pod kątem działań artystycznych właścicieli dominium. W przypadku „państwa rzeszowskiego" będą to kolejno: Jerzy Sebastian, Hieronim Augustyn i Jerzy Ignacy Lubomirski. Najwięcej miejsca poświęcono temu ostatniemu, głównie z racji na kulminację działań w

kreowaniu i umacnianiu dominium wraz z jego oprawą artystyczną, a także ze względu na relatywną mnogość źródeł (skądinąd mocno przetrzebionych) w stosunku do poprzedników.

Praca jest obszerna i liczy w całości aż 675 stron (wraz z włączonymi do niej ilustracjami). Jej konstrukcja jest czytelna. Składa się – poza Wprowadzeniem i Zakończeniem – z trzech rozdziałów poświęconych kolejno: rodzinie Lubomirskich i ich rzeszowskiemu dominium, „fabrykom" świeckim i sakralnym, a także artystom i rzemieślnikom na usługach Lubomirskich linii rzeszowskiej, w końcu kwestii najistotniejszej, jaką jest „państwo rzeszowskie" i jego ramy ideowe odwzorowane w fundacjach w kontekście pojęcia „państwa magnackiego" jako konstruktu teoretycznego. Rozprawie towarzyszy bibliografia z podziałem na literaturę, źródła drukowane i rękopiśmienne oraz trzy aneksy źródłowe. Spośród tych ostatnich najcenniejszym jest podany *in extenso* inwentarz zamku rzeszowskiego z 1761 r. W ogóle imponuje obszerne wykorzystanie źródeł zaczerpniętych z archiwów rzeszowskich, krakowskich, lubelskich, przemyskich, lwowskich i warszawskich, zarówno świeckich, jak i kościelnych. Jest to niewątpliwie mocny punkt pracy, zasługujący na podkreślenie i pochwałę zwłaszcza wobec ogromnego rozproszenia rękopisów, jak i bardzo słabego ich wykorzystania przez dotychczasowych autorów, zaś w przypadku archiwów lwowskich do niedawna ich niedostępności. Z samego tylko Archiwum Państwowego w Rzeszowie autorka wydobyła i wykorzystała imponującą liczbę blisko 80 jednostek archiwalnych. Można powiedzieć, że pod względem bazy źródłowej mgr Nestorow napisała swą pracę w zasadzie „in cruda radice".

Gorzej nieco ma się sprawa z literatura naukową. Poza pracami Mariusza Kowalskiego (skądinąd historyka geografii nie zaś historyka ustroju) oraz antropologa Jana Sowy, autorka nie przytoczyła zbyt wielu pozycji dotyczących kapitalnej dla tematu pracy kwestii decentralizacji Rzeczypospolitej, zarówno w jej sensie ustrojowym, politycznym, militarnym, terytorialnym, jak i kulturalnym (w tym artystycznym) czy po prostu cywilizacyjnym. Proces ten – o niełatwej do prostego skonkludowania genezie, przebiegu i skutkach – był poddawany wieloaspektowej analizie przez rozmaitych autorów, inna sprawa że na łamach niezwykle rozproszonej literatury naukowej; warto było by jednak prześledzić ją uważniej decydując się na tak nowatorski temat, przede wszystkim ze względu na niepospolite i jednak z trudem przyjmujące się w literaturze historycznej pojęcie „państwa magnackiego". Warto by w kontekście zjawiska decentralizacji częściej sięgać w tekście głównym po podane w wykazie bibliografii pozycje Antoniego Mączaka i Józefa Gierowskiego. Niemal zupełnie brak literatury poświęconej architekturze i sztuce Saksonii końca XVII – 1 poł. XVIII w. Nie może ich przecież zastąpić sam tylko Walter Hentschel ze swoją książką *Die sächsische Baukunst des 18. Jahrhunderts in Polen* (Berlin

1967). Wiemy przecież, że Lubomirski z racji bliskich stosunków z dworem często bywał w Dreźnie; stamtąd sprowadził też swojego głównego architekta – Carla Heinricha Wiedemanna.

Pomijając szczegółowe omawianie kolejnych rozdziałów i podrozdziałów, których treść nie budzi zasadniczych wątpliwości, warto dokonać propozycji pewnej korekty w układzie pracy. Na pewno podrozdział „Pojęcie państwa magnackiego" z trzeciego rozdziału rozprawy winien znaleźć się na jej początku, jako zagajenie tematu. Dobrze należałoby się także zastanowić nad usytuowaniem kolejnych podrozdziałów rozdziału trzeciego: „Państwo rzeszowskie" Lubomirskich" i „Kształtowanie „stolicy" – rozwój urbanistyczny Rzeszowa w czasach Lubomirskich". Czy nie należałoby ich przenieść do rozdziału pierwszego: „FAMILIA, CIVITAS ET DOMINIUM" ?

Zdecydowanie zaprotestować muszę przeciwko włączeniu w podrozdział poświęcony artystom i rzemieślnikom na usługach Lubomirskich urzędników i oficjalistów tworzących strukturę administracji dóbr książęcych. To dwa kompletnie różne grona i dwa odmienne porządki omawiania. Urzędnicy i oficjaliści powinni się po prostu znaleźć w podrozdziale „Państwo rzeszowskie" Lubomirskich".

Obszerny podrozdział poświęcony artystom i rzemieślnikom w służbie i na usługach rzeszowskiej linii Lubomirskich przeczytałem zresztą z ogromnym zaciekawieniem. Oparty w dużej mierze na samodzielnie przebadanych, nieznanych dotąd archiwaliach, głównie z Archiwum Państwowego w Rzeszowie (choć nie tylko), częściowo posługuje się też bogatą, acz rozdrobioną literaturą naukową, z której autorka skrupulatnie pozbierała rozproszone wiadomości. Ten imponujący przegląd obejmuje architektów i budowniczych (m.in. Tylman van Gameren, Pietro Martire i Giovanni Battista Bellottiowie, Carl Kettner, Roussel, Carl Heinrich Wiedemann, Jan Bay, Jan Opitz), malarzy (m.in. Krzysztof Kędzierski, Tomasz Mendyk, Antoni Szulc), rzeźbiarzy (Lorens Gettner, Thomas Hutter, Stanisław Pomarański, Bartłomiej Wachowski, Maciej Czyżyński), kamieniarzy (m.in. Faustino Carra, Sebastian Ochocki), stolarzy (bezimienni Szulc i Maltzer czy Kazimierz Krzementowski), cieśle (m.in. bezimienny „cieśla Niemiec", Kazimierz Łukowicz, Wawrzyniec Stańkowski), ogrodnicy (m.in. nieznany z imienia Niemiec Popp czy Jan Czechowicz). Przy warszawskim pałacu Lubomirskich pracowali m.in. architekci sascy: Joachim Daniel Jauch i Johann Sigmund Deybel. Z powyższego przeglądu widać, że obok wybitnych osobowości doktorantka trafiła na bez mała anonimowe, być może jednak godne uwiecznienia nazwiska artystów i rzemieślników dotąd w zasadzie literaturze naukowej nie znanych. Rozdział ów byłby niewątpliwie lepszy, gdyby autorka zdecydowała się na opatrzenie wiadomości o reprezentantach poszczególnych zawodów większą ilością przypisów, tak dotyczących źródeł, jak i literatury naukowej. Są sytuacje, m.in. na s. 451

(stolarze Antoni Kurasiński, Kazimierz Krzementowski, Jan Markowski) czy na s. 455 (architekt Jan Bay), gdy omówienie działalności raczej ważnych – jak się wydaje – artystów i rzemieślników, nie zostało opatrzone dosłownie żadnym przypisem. W innych sytuacjach przypisy wydają się dalece niepełne, odnoszące się do pojedynczych faktów, rozmaitych porównań z dotychczasową literaturą naukową etc., ale nie do istotnych zdarzeń z życia omawianej osoby, pozwalających na zarysowanie choćby ramowych dat pracy dla właścicieli Rzeszowa. Szczególnie bolesne jest to w przypadku najważniejszej z wszystkich tych osób – pochodzącego z Saksonii architekta Carla Heinricha Wiedemanna (omówienie na s. 447-448), głównego twórcy oprawy artystycznej „państwa rzeszowskiego" za czasów" Jerzego Ignacego Lubomirskiego, projektanta architektury zarówno monumentalnej, jak i tzw. „małej", ogrodów, elementów wyposażenia wnętrz, architektury okazjonalnej, infrastruktury hydrotechnicznej, etc. Prosiłoby się, by okazję, jaką stanowi praca doktorska poświęcona chorążemu koronnemu, wykorzystać dla stworzenia swoistej mini-monografii jego nadwornego architekta i naczelnego kreatora wizerunku artystycznego jego rzeszowskiego dominium, ba więcej nawet – zatrudnianego w samej Warszawie (!) przy budowie pałacu książęcego przy Krakowskim Przedmieściu. Oczekiwałbym wyzyskania absolutnie wszystkich – jakże przecież przetrzebionych – danych dotyczących tego dość uzdolnionego architekta: ścisłej daty jego pojawienia się w Rzeszowie (*n.b.* w pracy istnieje pod tym względem rozbieżność), passusów dotyczących architekta z rozmaitych korespondencji, wszelkich wypłat, porachowań, zapisów konsultacji, „wizji", a także obecności przy chrztach i zaślubinach, procesach sądowych, etc. Przymnożyłoby to może pracy kilka czy kilkanaście stron tekstu, ale istotnie wzbogaciłoby naszą wiedzę o najistotniejszych działaniach w sferze oprawy artystycznej „państwa rzeszowskiego" za Jerzego Ignacego Lubomirskiego. Na marginesie rysuje się spostrzeżenie, że w polityce artystycznej tego magnata to Niemcy (głównie Saksończycy, choć nie tylko) odgrywali istotną rolę i stanowili obsadę „pierwszych miejsc" w niemal każdym zawodzie wychowując sobie następców już z grona Polaków (i Rusinów ?).

Z podobnym zainteresowaniem przeczytałem najobszerniejszy z wszystkich rozdział o świeckich i sakralnych fundacjach Lubomirskich, których autorka naliczyła aż trzydzieści (s. 91-441), częściowo wydatnie uzupełniający, częściowo wprost dezawuujący nierzadko bałamutne ustalenia starszych autorów. Najciekawiej prezentuje się w tym miejscu fundacja najważniejsza, jaką był – ujęty przez mgr Nestorow w zupełnie nowym świetle – zamek rzeszowski, którego omówienie zajęło aż 58 stron. Ogrody zamkowe w Rzeszowie i tamtejszy *Palais d'ete* projektu Wiedemanna zajmują kolejne 44 strony rozprawy. Mgr Nestorow dokonała rozwarstwienia wszystkich tych obiektów (nie budzącego zasadniczych wątpliwości), zrekonstruowała historię

budowy i ustaliła hipotetycznie funkcje pomieszczeń. W przypadku *Palais d'ete* dokonała ciekawego i przekonującego zestawienia z obiektami architektury saskiej – rycin z teoretycznego dzieła Johanna Rudolpha Fäscha (domniemanego nauczyciela Wiedemanna) oraz z pałacu *Im Grossen Garten* w Dreźnie autorstwa Johanna Georga Starckego. Można się natomiast zastanawiać, czy w rozprawie rzeczywiście winny się znaleźć obiekty z poza terytorium „państwa rzeszowskiego", jak choćby warszawski pałac Lubomirskich.

Jednym z głównych, jeśli nie najważniejszym bohaterem pracy magister Nestorow jest Jerzy Ignacy Lubomirski, chorąży koronny. Magnat ów – o zaskakująco niskim awansie w hierarchii dygnitarstw koronnych – ściśle związany był politycznie z dworem Wettynów; mąż najpierw Marianny (Marianki) z Bielińskich – metresy Augusta II, a później saksońskiej arystokratki Joanny ze Steinów – mimo iż był przedstawicielem polskiego możnego rodu o wielowiekowej tradycji i znaczeniu datujących się od XVI wieku, uczynił z „państwa rzeszowskiego" jakby swoistą namiastkę jednego z księstw Rzeszy. Nie była to postawa odosobniona wśród kosmopolitycznie nastawionej części magnaterii polskiej w XVIII w., której samodzielność księstw i władztw Rzeszy imponowała, i z której uczynili swoisty model dla własnego partykularyzmu względem Rzeczypospolitej pojmowanej jako państwo (nie zaś rozumianej jako „republika sąsiedztw") – politycznego, gospodarczego, wojskowego, kulturalnego, a co za tym szło także artystycznego. Temu też miały służyć fundacje artystyczne; wydaje się, że proces ów osiągnął w dominium rzeszowskim swoistą kulminację właśnie za „rządów" Jerzego Ignacego. Magnat zatrudniał wielu niemieckich artystów, z pełniącym tu naczelną rolę architektem Carlem Heinrichem Wiedemannem. Niemcami, bądź uczniami artystów niemieckich, byli niemal wszyscy wyżej wykwalifikowani rzemieślnicy. Powstał w Rzeszowie nawet cech niemiecki, tworzony głównie przez Saksończyków. Sam Rzeszów uzyskał nieprzypadkowo zabudowę szachulcową (mur pruski), zasadniczo obcą polskim tradycjom ciesielskim. Ogromna część całego tego dorobku materialnego: substancji zabytkowej budowli, elementów wyposażeń pałacowych, kolekcji, uległo w przemożnej mierze zniszczeniu. A jednak, mimo powyższego zastrzeżenia, mimo niezachowania się praktycznie głównego obiektu architektury, jakim był nowożytny zamek rzeszowski, budzi w tym wszystkim pewne zdziwienie dość niski poziom zachowanych fundacji Jerzego Ignacego Lubomirskiego, zwłaszcza wobec znakomitej klasy dzieł tworzonych w Rzeszowie i w całym dominium przez jego poprzedników (siedemnastowieczne kościoły bernardynów i pijarów, czy obwarowania zamkowe autorstwa Tylmana van Gameren). Jedyny kościół franciszkanów-reformatów wzniesiony w mieście przez magnata – mimo całych zastrzeżeń co do pierwotności jego zachowania – robi wrażenie dzieła bardziej budownictwa niż architektury, podmiejskie świątynie

w Krasnem, w Malawie, w Rzeczycy, w Miłocinie, kościoły parafialny i kapucynów w Rozwadowie, a także ich wystroje, to obiekty niezwykle skromne, mimo pojawiających się niekiedy, nader zresztą ogólnych, nawiązań do architektury warszawskiej (stanowiących głównie echo zaskakująco odległych w czasie rozwiązań Tylmana).

Związków budowli sakralnych fundacji chorążego koronnego z architekturą Saksonii osobiście nie dostrzegam. Wśród zachowanej – także w ikonografii – substancji zabytkowej świeckiej jest już owych saskich zapożyczeń więcej – poza wspomnianą technologią szkieletową w budownictwie miejskim byłyby to architektura wieży i opracowanie architektonicznego płaszcza czworoboku zamkowego, a w największym stopniu stosunkowo najlepiej zachowany, choć przebudowany, tzw. *palais d'ete* Lubomirskich, słusznie przez doktorantkę połączony z wzorami saskimi autorstwa Johanna Rudolfa Fäscha i Johanna Georga Starckego. Niewątpliwie *Palais d'ete* był w swej pierwotnej substancji, z otoczeniem, ogrodem, parkanem, budowlami towarzyszącymi, prawdziwą ozdobą Rzeszowa, w obecnym zaś stanie stanowi już jedynie relikt dawnej świetności. Jednak nawet przy tych zastrzeżeniach widać, że mimo spektakularnego planu całości owej „letniej rezydencji", mimo nawiązań do architektury saskiej, sam pałacyk był wykonany dość skromnie, z zaskakująco dużym udziałem nietrwałego ze swej istoty drewna w miejsce zwyczajowego piaskowca w dekoracji architektoniczno-rzeźbiarskiej.

Sam pisałem kilkanaście lat temu o budzących podziw ołtarzach rzeźbiarza Thomasa Huttera przeznaczonych do ramion transeptu kościoła bernardynów rzeszowskich z fundacji chorążego koronnego. W świetle lektury pracy mgr Nestorow okazuje się, że ich wysoka jakość to raczej szczęśliwy traf w działalności fundatorskiej Jerzego Ignacego, wynikły chyba bardziej z oferty wysokiej jakości, jaką prezentował Hutter, niż oczekiwań i ambicji samego zleceniodawcy. Ten ostatni nie zadbał nawet o zasugerowanie projektantowi ujednolicenia kompozycji obu ołtarzy powstałych w różnych latach – bo w 1729 i ok 1744 r. – a tym samym o próbę unifikacji wnętrza barokizowanego przezeń kościoła z podkreśleniem jego osi poprzecznej.

Wydaje się, że w pracy można było wyraźniej podnieść rolę kobiet, zwłaszcza żon Jerzego Ignacego Lubomirskiego Marianny (Marianki) z Bielińskich, dawnej metresy Augusta II, a także Joanny von Stein. Ta ostatnia, znacznie młodsza od Lubomirskiego (*n.b.* szokuje wiek jej ożenku przypadający na 14 lat !) przeżyła go o lat 30, przy czym od 1761 r. samodzielnie rządziła Rzeszowem. To za jej czasów powstał słynny plan (czy raczej widok perspektywiczny) Rzeszowa autorstwa Wiedemanna. Czy aby nie ona wnosiła przynajmniej część inspiracji saskich w panoramę architektury i sztuki Rzeszowa ? Wspomnieć tu należy choćby jej piękny, niewątpliwie przywieziony z Drezna, pastelowy portret autorstwa samej Rosalby Carriery

(złośliwie nieudostępniany badaczom przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, podobnie zresztą jak ma się to z planem Wiedemanna !). W przypadku „pani na Rzeszowie" byłby to kolejny w Polsce przykład artystycznych „rządów wdowieńskich", po Elżbiecie Sieniawskiej, Annie z Sanguszków Radziwiłłowej, Izabelli z Morsztynów Czartoryskiej, Mariannie z Duninów Sanguszkowej czy Elżbiecie z Poniatowskich Branickiej.

Jak widać, uwag zawartych w niniejszej recenzji jest sporo. Mają one różny charakter – od propozycji korekt w konstrukcji pracy, przez pewne uzupełnienia merytoryczne, po zastrzeżenia o charakterze redakcyjnym. Za najważniejsze uważam zdecydowane rozszerzenie bazy bibliograficznej (nie źródłowej, ta bowiem, jak wskazywałem, została przez doktorantkę przygotowana wzorowo) oraz poważne powiększenie aparatu przypisów, zarówno w odniesieniu do kwestii czysto historycznych, jak i zagadnień z zakresu kultury artystycznej, zwłaszcza w rozdziale omawiającym poszczególnych architektów, budowniczych, artystów i rzemieślników działających w służbie „państwa rzeszowskiego" i jego właścicieli. Szlifu wymaga także język pracy, postulowałbym też ponowną, uważną korektę redaktorską (błędów tego typu jest w doktoracie zdecydowanie za dużo).

Mimo powyższych uwag ocenianą pracę doktorską, jako całość oceniam pozytywnie – zwłaszcza w jej ogólnym pomyśle badawczym i w umiejętnym przeprowadzeniu narracji z dowodnym podkreśleniem roli architektury i sztuki w kreowaniu magnackiej „magnificencji", a tym samym magnackiego „państwa", jakie stanowiło rzeszowskie dominium Lubomirskich. Uważam zatem, że rozprawa magister Dagny Nestorow stanowi naukowo adekwatne i z całą pewnością nowatorskie opracowanie postawionego problemu, i że spełnia warunki określone w artykule 13. Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym z 14.03.2003 r. i wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Dr hab. Jakub Sito, profesor Instytutu Sztuki PAN

